

ROMAN SKORY

Dnia 7 listopada 1945 r. Sędzia Okręgowy Śledczy w Bydgoszczy, w osobie Sędziego Okręgowego Śledczego K. Gąsiorowskiego, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko

Roman Skory, znany w sprawie

22 lipca 1944 r. przybyliśmy około godziny 7.00 wieczór do Radomia. Ulokowaliśmy się w gmachu komendanta gestapo w Radomiu, w pobliżu fabryki karabinów. Komendant gestapo dystryktu radomskiego nazwiskiem Ilmer (*Obersturmbanführer*) szorstko odniósł się do gestapowców lubelskich, dając wyraz swemu niezadowoleniu z powodu opuszczenia przez nich Lublina. W Radomiu opuścił zespół gestapo lubelskiego Stanzig, który został odkomenderowany do Berlina. W Radomiu nastąpił podział gestapowców lubelskich, mianowicie podzielono ich na drobne oddziały, składające się z gestapowców lubelskich, volksdeutschów (pomocników jako tłumaczy; konfidentów) oraz Ukraińców, i rozesłano je do małych miasteczek wokół Radomia, aż po Radomsko, tworząc posterunki gestapo tam, gdzie dotychczas ich jeszcze nie było.

W tym miejscu zaznaczam, że gestapowcem w ścisłym tego słowa znaczeniu mógł być tylko *reichsdeutscher*, który wstępując do gestapo, od razu zostawał członkiem SS i otrzymywał odpowiednią legitymację i stopień. Volksdeutsche mogli pełnić jedynie w gestapo służbę pomocniczą, a więc być tłumaczami, konfidentami i strażnikami więziennymi, zawsze byli jednak podporządkowani gestapowcom.

O ile chodzi o stopnie oficerskie w SS, to nie były one zależne od posiadania uprzednio stopnia oficerskiego wojskowego. Podoficer Wehrmachtu, wstępując do SS, mógł otrzymać

od razu stopień oficera SS, np. *Sturmbannführer* Liska uprzednio w wojsku posiadał stopień kaprała. Prócz stopni SS gestapowcy posiadali tytuły radców rejencyjnych, radców kryminalnych, radców policyjnych itp.

Wracając do poprzedniego tematu, stwierdzam, że w dniu 23 lipca gestapo lubelskie jako jednostka przestało istnieć, a poszczególni jego członkowie wcieleni zostali w szeregi gestapo radomskiego. Ilmer, przyjmując gestapowców lubelskich, zbeształ ich za – zdaniem jego – zbyt wczesne opuszczenie Lublina i oświadczył, że on się cofać nie będzie.

Zostałem przydzielony do grupy *Hauptsturmführera* Meyer, która w dniu 25 czy 26 lipca odeszła do Skarżyska-Kamiennej. Ulokowaliśmy się w budynku szkolnym, który już był zajęty przez policję niemiecką, składającą się w większej części z Ukraińców umundurowanych w mundury policji niemieckiej.

Do oddziału Meyera przybył również *Hauptsturmführer* Hofman, uprzednio przewodniczący sądu gestapo w Lublinie, który od Meyera przejął komendę nad grupą.

Za wyjątkiem jednego wypadku – do Szydłowca, skąd przywieziono jedną kobietę, Polkę, oraz trzech mężczyzn, których to mężczyzn na polecenie Hofmana rozstrzelano i pochowano na dziedzińcu budynku szkolnego – oraz udzielenia eskorty dla przetransportowania grupy Żydów w kierunku Rzeszy, oddział ten nie wykonywał żadnych innych czynności. Przez cały czas pobytu mego w Skarżysku nie wolno mi było opuścić budynku szkolnego i do żadnych czynności nie byłem powoływany.

W pierwszej dekadzie sierpnia Hofman otrzymał rozkaz udania się ze swym oddziałem do Radomska. Po przybyciu do Radomska Hofman zameldował swe przybycie u Liski, który tam się już znajdował. Następnie Hofman z przydzielonym mu innym oddziałem odjechał do Włoszczowej, podczas gdy Meyer pozostał się z grupą około 20 ludzi, do której i ja się zaliczałem, w Radomsku.

W Radomsku oprócz Liski poznałem jeszcze Kubina, *Obersturmführera*, dotychczasowego komendanta gestapo w Białej Podlaskiej. Kubin tam znajdował się ze swymi ludźmi z Białej Podlaskiej.

Początkowo oddziałem gestapo dowodził Liska, później wyjechał on z Radomska z przez niego osobiście wybranymi gestapowcami lubelskimi do Słowacji, gdzie, jak się

dowiedziałem, wybuchło powstanie. Komendantem gestapo wtedy został w Radomsku Meyer, nadzwyczaj wrogo do Polaków usposobiony, których chciał karać jedynie śmiercią.

Stosunki między Meyerem a Kubinem psuły się ciągle, gdyż Kubin był innego zdania. Były wypadki, że kiedy Meyer żądał w poszczególnych wypadkach kary śmierci dla Polaka, Kubin oponował, przeprowadzał swoje i odsyłano wówczas tego człowieka do KZ.

W chwili naszego przybycia do Radomska już była na tamtejszym terenie zorganizowana sieć konfidentów, składająca się przeważnie z Ukraińców przybyłych ze wschodu wraz z cofającymi się grupami gestapowców, byli to starzy konfidenti, którzy już pracowali w tym charakterze przed tym za Bugiem. Sieć ta była zorganizowana przez Pambalka, zastępcę kierownika urzędu gestapo w Radomsku, z pochodzenia Tyrolczyka, znanego z okrucieństw w stosunku do Polaków.

Pewnego dnia na doniesienie takiego Ukraińca aresztowany został lekarz z Radomska, dr Szadkowski, pod zarzutem udzielenia pomocy lekarskiej rannemu partyzantowi. Meyer domagał się dla niego kary śmierci, jednak na skutek oświadczenia lekarza niemieckiego, że Szadkowski postąpił zgodnie z obowiązkami lekarza, oraz wstawiennictwa Kubina postanowiono odesłać go do KZ; w ostatniej chwili Meyer postanowił z Szadkowskiego zrobić konfidenta. Szadkowski zgodził się pozornie na tę propozycję. Na polecenie Meyera miałem ja chodzić do Szadkowskiego jako pacjent i od niego przynosić wiadomości. Na polecenie Kubina, który uważał, że zaangażowanie Szadkowskiego jest w ogóle nonsensem, zaniechałem tego i ani razu u Szadkowskiego nie byłem, mimo iż Meyer dopytywał mnie się o rezultaty pracy Szadkowskiego. Odpowiedziałem wtedy, że byłem u Szadkowskiego, ale nic on jeszcze nie wie w interesujących nas sprawach. W rzeczywistości ani razu u Szadkowskiego nie byłem. Po upływie pięciu tygodni od tej sprawy Meyer został przeniesiony do Zlina (Czechosłowacja), stanowisko jego objął Kubin, który o Szadkowskim więcej nie wspominał za wyjątkiem stwierdzenia, że Szadkowski w sprawie udzielenia pomocy partyzantowi rannemu spełnił swój obowiązek. W ten sposób Szadkowski uniknął KZ, a do gestapo niczego nie doniósł.

Kubin pobłażliwie patrzył na – jak mówił – „rzekomych bandytów polskich”. Kubin pochodził ze Wschowy na Dolnym Śląsku, lat około 50, słabo mówił po polsku. Do aresztowanych

Polaków, tak jak mógł, odzywał się w języku polskim, mnie uczynił swym wyłącznym tłumaczem i oświadczył mi, że odtąd jestem zupełnie wolny, miałem więc swobodę ruchów. Wychodząc do miasta, stale zabierał mnie ze sobą.

Dodać muszę tutaj, że po kapitulacji Powstania Warszawskiego Kubin oświadczył mi, że wobec tego, iż AK pertraktuje z von dem Bachem, od tej pory – jak powiedział – nie będzie on traktował członków AK jako wrogów, ale jako przyjaciół. Gdy więc byli doprowadzeni aresztowani, pytał się, do jakiej organizacji należeli; jeżeli usłyszał odpowiedź, że do AK, to nakazywał zwolnienie. Najostrzej był ustosunkowany do PPR, nazywając ich komunistami. Zwalniając członków AK, zawsze zwracał się do nich, mówiąc, że zwalnia ich, gdyż ani AK z Niemcami, ani Niemcy z AK nie walczą, natomiast wzywa ich do tego, iż kiedy się dowiedzą o jakim komunście, niech natychmiast o tym zgłaszają. Mówiąc o komunistach, miał na myśli PPR.

Już po Powstaniu Warszawskim, przechodząc wraz z Kubinem koło więzienia, zauważyłem dużą ilość kobiet stojących pod więzieniem z „wałówką” dla więźniów. Wałówki wolno było dawać więźniom tylko za pisemnym zezwoleniem z gestapo. Namówiłem Kubina, który kazał bramę więzienia otworzyć i wpuścić wszystkie kobiety do wewnątrz, i przyjąć przyniesione rzeczy. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Następnie próbowałem sam (wobec zezwolenia Kubina na wychodzenie moje do miasta) interweniować w tych sprawach, ale policjanci polscy pełniący straż nie chcieli mnie słuchać, gdyż chodziłem po cywilnemu. Powtórzyłem to Kubinowi, który polecił mi zakładać płaszcz i czapkę gestapowską w wypadku, gdy idę do więzienia w tym celu. Od tego czasu dwa, trzy razy dziennie chodziłem do więzienia i na moje polecenie policja wpuszczała przynoszących wałówki i doręczała je więźniom. Przy tej okazji czasem udało się przychodzącym porozumieć się z więźniami. Następnie jako tłumacz Kubina przyjmowałem wszystkie kobiety przychodzące z prośbami do Kubina. Ja przyjmowałem te prośby i następnie referowałem Kubinowi, i muszę stwierdzić, że we wszystkich wypadkach (przeważnie chodziło o ludzi ze wsi zabranych bez żadnych powodów) Kubin nie odmawiał prośbie o zwolnienie.

Pewnego dnia do Pambalka wprowadzony został przez jednego z gestapowców młody mężczyzna, z zawodu szewc, lat około 25, przedstawił pismo z Radomia stwierdzające, że w Radomiu już był konfidentem gestapo i prosi o przyjęcie w tym samym charakterze do służby w Radomsku. Prosił jednocześnie o przydzielenie mu mieszkania, wyjaśniając, że ma

rodzinę złożoną z czterech braci, rodziców i dwojga dzieci. Pambalk zgodził się na przyjęcie go, a mieszkanie znalazł mu w ten sposób, iż zażądał, abym mu towarzyszył, udał się wczesnym rankiem na ulicę położoną za budynkami spółdzielni powiatowej po drugiej stronie toru, numer domu „10”, zaarrestował tam starszą kobietę pod zarzutem handlu potajemnego mięsem i polecił temu konfidentowi oświadczenie właścicielowi domu, że na polecenie gestapo on ma zająć to mieszkanie. Rzeczywiście konfident ten wraz z całą rodziną tam się wprowadził. Nazwiska jego sobie nie przypominam, ale po tych szczegółach nietrudno byłoby ustalić je.

Był to jedyny wypadek, że widziałem konfidenta, ponadto jeszcze, gdy Pambalk z nim rozmawiał, wiem, że kazał mu zjawić się z jego braćmi, mówiąc, że wszyscy bracia jego także muszą dla gestapo pracować. Wiem, że przybył on w wyznaczonym dniu wraz ze swymi braćmi, ale jakie wyniki dawał, jak pracował, tego nie wiem, gdyż Pambalk nigdy mnie z konfidentami nie kontaktował, wszystko załatwiał osobiście w swym pokoju, posługując się tłumaczem – volksdeutschem ze Lwowa nazwiskiem Rückerich.

Co do Rückericha to przypominam sobie, że pewnego razu w stołówce chwalił się on, że w roku 1940, pracując w Krakowie, otrzymał polecenie śledzenia oficerów udających się na Węgry. Grupie złożonej z 25 oficerów przedstawił się za przewodnika, poprowadził ich w ten sposób, że wydał ich w ręce gestapo, i wszyscy oni zostali rozstrzelani; był to maturzysta mówiący doskonale po polsku.

Dwukrotnie Pambalk zabrał mnie jeszcze w charakterze tłumacza. Raz pojechaliśmy na stację (nazwy jej nie pamiętam) pierwszą od Radomska w kierunku Częstochowy, po czym cofnęliśmy się około 4 kilometrów wstecz do Radomska. Przybyliśmy do gajowego czy leśniczego, posiadającego dom nad rzeką w pobliżu toru. Nazwiska jego nie znam. Gajowy ten wyglądał: niskiego wzrostu, szatyn, lat około 40, po cywilnemu, bez zarostu. Pełnił on obowiązki konfidenta gestapo. Miał za zadanie baczyć w czasie obchodu lasu na ewentualnie pojawiające się „bandy”. Drugi raz widziałem go na posterunku *Bahnschutz* na tej stacji, gdyż tam został przez Pambalka wezwany, aby Pambalk nie potrzebował chodzić tak daleko. Pambalk użył mnie wówczas za zezwoleniem Kubina jako tłumacza, gdyż Rückerich był chory. Podczas tych dwóch spotkań gajowy ten dał dane o jakimś oddziale, który w tym rejonie jego przebywał w tym czasie. Czy jakieś obławy były zarządzane na skutek tych doniesień – nie wiem. Za każdym razem Pambalk zabrał dla tego gajowego wódkę, cukier i papierosy, które mu doręczył.

Dodaję jeszcze, że spotkałem pewnego dnia w budynku gestapo niejaką „Marylę”, konfidentkę znaną mi jeszcze z Lublina. Wygląd „Maryli” – wzrostu średniego, okrągła twarz, włosy czarne, niestarannie uczesane, podobna do Cyganki, nawet Cyganką ją nazywano. Mieszkała w Radomiu przy ul. Przedborskiej wraz z „Genią”, drugą konfidentką, która twierdziła, że przyjechała z Warszawy. „Genia” wyglądała następująco: średniego wzrostu, szczupła, blada, robiła wrażenie kobiety chorej. Jakie były wyniki ich pracy – nie wiem. „Genia” zgłosiła się do Meyera, jeszcze [kiedy] ja służyłem jako tłumacz. Powiedziała na pytanie Meyera, co ją skłania do przyjęcia roli konfidentki, że ma zamiłowanie do takiej pracy. Obie one pracowały za Radomskiem, najczęściej były wysyłane do Częstochowy, o wynikach prac swych składały sprawozdania Scharführerowi Rogowskiemu, który był kierownikiem oddziału politycznego.

Dwukrotnie jeszcze Pambalk użył mnie za tłumacza, gdy przyjeżdżał do prywatnego mieszkania Pambalka właściciel ziemski z okolic Radomska, Polak, oficer rezerwy. Jakiego majątku był właścicielem, jakie było jego nazwisko, nie wiem. Był on wysokiego wzrostu, brunet, przystojny, smukłej figury, lat około 35, donosił tylko o ruchach oddziałów partyzanckich sowieckich, tłumacząc, że ci kradną na majątkach. O oddziałach partyzanckich polskich, wtedy gdy ja byłem obecny, nic nie mówił.

Pewnego dnia został zatrzymany partyzant ranny w czasie walki, który przedstawił się jako Stanisław Kon. Byłem tłumaczem przy jego przesłuchaniu. Referent sprawy Fischer oświadczył, iż będzie on rozstrzelany. Stanisław (gdyż powiedział mi, że to jest jego prawdziwe imię, a Kon – pseudonim) był ranny w nogę, w bandażu miał wszy. Fischer nie dał mimo prośby Stanisława zmienić bandaża, mówiąc: niech go wszy zjedzą; Kubin jednak, wszedłszy do pokoju i przekonawszy się, o co chodzi, zarządził odprowadzenie go do szpitala powiatowego przy ul. Cmentarnej. Udałem się tam z nim. Zmieniono mu bandaż i lekarz Busakowski, Polak, oświadczył, że potrzebne jest zdjęcie rentgenowskie. Wziąłem zaświadczenie, udałem się do Kubina i uzyskałem zezwolenie na zaprowadzenie Stanisława na zdjęcie. Poszedłem z nim na zdjęcie, a następnie po wysłuchaniu rozmowy między Fischerem a Kubinem, z której wynikało raczej, że wyrok śmierci będzie wkrótce na Stanisławie wykonany, zaprowadziłem go znowu do szpitala i tam oddałem w ręce siostry Marii, mówiąc, że powinien zniknąć. Rzeczywiście tego dnia jeszcze gestapo otrzymało zawiadomienie, że więzień zbiegł. Mianowicie zajechał wóz drabiniasty, ludzie z rozpylaczami zabrali Stanisława z łóżka i zbiegli. Do szpitala zaprowadziłem Stanisława na własną rękę, bez zezwolenia Kubina. Pambalk, dowiedziawszy się o tym, obstawał za natychmiastowym

aresztowaniem mnie i postawieniem przed sąd gestapo w Częstochowie. Ilmer, który urzędował wtedy w Częstochowie, zażądał telefonogramem przeprowadzenia dochodzenia przeciwko winnemu ucieczki. Kubin, pod którego opiekę się udałem, wezwał Fischera (referenta sprawy) i polecił mu wysłać odpowiedź Ilmerowi tej treści, że Stanisław Kon był przewidziany do zwolnienia ze względu na zeznania mające poważną wartość dla gestapo. W ten sposób sprawa ta została załagodzona.

16 stycznia rano było polecenie ewakuacji, gestapo było w toku pakowania. Słyszałem rozmowy Pambalka i innych referentów szykujących się do zrobienia masakry w więzieniu, w którym, o ile się nie mylę, było około 135 więźniów politycznych. Wówczas nie namyślając się, zatelefonowałem do kierownika komisariatu w Radomsku policji polskiej (starszego przodownika, którego nazwiska sobie nie przypominam) i powiedziałem mu, że mówi Skory (on mnie znał z nazwiska), żeby natychmiast w ciągu 15 minut opróżnił więzienie, otworzywszy bramy, gdyż Niemcy chcą dokonać masowego mord. Tak się też stało. Po jakimś czasie słyszałem, jak Pambalk pytał się Kubina, czy on wydał polecenie zwolnienia więźniów, gdyż żadnego więźnia nie ma już w więzieniu. Dwaj gestapowcy pojechali do więzienia sprawdzić to i stwierdzili, że nie było ani jednego więźnia.

O godzinie 11.00 gestapowcy z Radomska wyjechali w kierunku na Wieluń. Stamtąd dalej do Rożemberka na Śląsk. Kubin mnie zabrał ze sobą. Tutaj chciałem wyjaśnić, dlaczego nie uciekłem w Radomsku, mając przez Kubina swobodę ruchów, oraz później. Gdy Meyer mnie przyjmował, po przybyciu do Radomska zapytał się mnie o moją rodzinę, jej adres (mieszkali w Koluszkach) i zagroził, że na wypadek mej ucieczki żona, dwie jej siostry oraz dziesięcioletni syn mój zostaną jako zakładnicy rozstrzelani.

Z Rożemborka po 24 godzinach wyjechaliśmy do Opola Śląskiego. W Rożemborku pozostał Pambalk z setką ludzi. Dnia następnego i on dotarł do Opola, ale tylko z 50 ludźmi. W Opolu Ilmar zebrał resztki gestapowców lubelskich i radomskich i przystąpił do podziału na grupy bojowe, które wyruszyły w kierunku linii bojowej z zadaniem walki na froncie. Ja oświadczyłem, że nie wezmę udziału w walce, gdyż jestem Polakiem, a ponadto jestem chory. Lekarz stwierdził mą nieprzydatność do służby wojskowej. Prosiłem o zwolnienie mnie. Zostałem na to odstawiony do Legnicy jako więzień. W Legnicy byłem w więzieniu gestapo. Stamtąd odstawiono mnie do Drezna do więzienia gestapo. W nocy z 13 na 14 lutego zdołałem zbiec w czasie bombardowania i zawalenia się budynku gestapo. Udałem się w kierunku Kamienicy,

Lipska, po drodze przedstawiając się jako uchodźca ze wschodu. Z Lipska 10 kwietnia udałem się w kierunku Turyngii celem przekroczenia frontu wojsk amerykańskich; dotarłem do Jeny, skąd w dniu 11 [kwietnia] zmuszony byłem cofnąć się, gdyż groziło mi ujęcie przez policję polową niemiecką. Przybywszy do Ronneburga w Saksonii, dokąd 15 kwietnia w południe wkroczyły wojska amerykańskie. W Ronneburgu pozostałem około 4 tygodni, przebywając wraz z Polakami znajdującymi się tam z racji wywiezienia do robót. Z Ronneburga wybrałem się w podróż do Lipska, po przybyciu do Lipska zgłosiłem się w obozie polskim „Zawisza” na przedmieściu Lipska Grosszschocher. Lipsk opuściłem 20 czerwca wraz z kolegą Mieczysławem Woźniakiem, udając się w towarzystwie umundurowanych polskich wojskowych do Nordheim w Hanowerze, skąd w dniu 17 października wyruszyłem w drogę powrotną do kraju.

Dodaję jeszcze, że w Radomiu w końcu lipca 1944 spotkałem na jednej z ulic Zygfryda Włoczewskiego w mundurze *Hauptmanna* niemieckiego. Mówił mi on, że jest dowódcą oddziału ukraińsko-rosyjskiego, składającego się z około 800 ludzi, że oddział swój ma rozrzucony w okolicach Radomia i zadaniem jego jest zapewnienie bezpieczeństwa na tym terenie. Żalił się, że materiał żołnierski jego jest bardzo niepewny i dlatego obawia się nawet odwiedzać swe oddziały.

Następnie jeszcze w Lublinie spotkałem Sauermana, który w tym czasie pełnił obowiązki komendanta Polskiej Policji na obwód lubelski. Dodaję jeszcze, że wszyscy gestapowcy, których miałem okazję poznać w Lublinie, Radomsku, winni znajdować się między jeńcami ujętymi na odcinku Wrocławia, o ile nie polegli tam. Na pewno bym wszystkich rozpoznał.

W Majdanku nigdy nie byłem i o tym, co się działo na terenie Majdanka, nic zeznać nie mogę. Majdanek nie podlegał komendantowi gestapo dystryktu lubelskiego, miał odrębną komendę, podlegał on bezpośrednio *Gruppenführerowi* SS w Krakowie.

Posiadając wiadomości o działalności gestapo na terenie Polski, sam zgłosiłem się do Sądu, chcąc zeznaniami swymi przyczynić się do ukarania winnych znęcania się nad ludnością polską w czasie okupacji.

To wszystko co mogę zeznać. Odczytano.

Składałem fotografię Stanziga, która w dniu ewakuacji gestapo z Lublina wpadła w moje ręce, znalazłem ją mianowicie w jego pokoju w biurku. Odczytano.

W tym miejscu przypomina mi się jeszcze jedno: w początkach stycznia w Radomsku miał miejsce wypadek zamordowania żołnierza wojska niemieckiego, a kilku żołnierzy zostało ranionych. Po tym wypadku wydano ostrzeżenie do ludności, grożąc represjami. Mimo to wypadek taki wkrótce się znowu powtórzył. Wówczas na zarządzenie Ilmera, który urzędował wtedy w Częstochowie, rozstrzelani zostali Polacy w liczbie 30. Z tego dziesięciu z obozu koncentracyjnego (prawdopodobnie z Oświęcimia) na zlecenie Ilmera przesłane do tego obozu i tam wykonane, a 20 wziętych z więzienia w Radomsku i rozstrzelanych w lesie. Tych, którzy zostali straceni spośród więźniów więzienia w Radomsku, wybierali Pambalk i Kubin. Straceni zostali przez policję niemiecką, która wykonała wyrok.

To wszystko, co miałem do dodania. Odczytano.